

Zakazany plac zabaw

Autor: **Jeffrey Tucker**

Źródło: fee.org

Tłumaczenie: **Paweł Bieliński**

Traktor torował sobie drogę przez stertę liści rozmiarów poważnego budynku, przepychając ją z alei na plac zabaw prywatnego kompleksu przedszkolnego. Zapytałem kierownika ekipy o ogrom tej sterty.

— „Chodzi o krajowe regulacje. Pod każdym urządzeniem musi leżeć 8-calowa warstwa” — odparł.

— „Państwo reguluje nawet takie rzeczy?” — zapytałem.

— „Jest milion regulacji dotyczących placów zabaw” — odpowiedział — „Licencjonują każdą klamrę i każdy gwóźdź, wysokość każdego urządzenia, odległości między nimi, a szczególnie drenaż. Samo zapewnienie prawidłowego drenażu terenu pod plac zabaw pochłania najwięcej czasu i pieniędzy”.

— „Czy te regulacje nie powstrzymują innych przed otwieraniem placów zabaw?”

— zapytałem — „Trzeba mieć naprawdę duży budżet, żeby otworzyć chociaż jeden”.

— „Tyle mogę powiedzieć. Nigdy bym tego nie zrobił”.

Hmm. Być może utrudniające życie regulacje są po części odpowiedzialne za niedobór placówek opiekuńczych, wysokość cen i opłat za zostawianie w nich dzieci i ciągłe polityczne naciski, żeby rząd zapewniał więcej przedszkolnych rozwiązań dla rodziców. Skąd się biorą te regulacje? Oczywiście maniacy bezpieczeństwa nigdy nie spotkali się z żadną regulacją, która by im się nie spodobała, mam jednak nadzieję, że nie odpowiadają za całą mnogość przepisów znacznie wykraczających poza kwestie bezpieczeństwa. Prawdziwym źródłem tych regulacji są najwięksi dostawcy, którzy mają wszelkie powody, aby uniemożliwić wkraczanie nowych zawodników na rynek i upewniać się, że każdy zbudowany przez nich kompleks będzie bardzo kosztowny. Im większe bariery wejścia, tym łatwiejsze życie dla zasiedziałych firm.

Cała ta scena potwierdziła moje najgorsze obawy. Place zabaw powinny stanowić pewien rodzaj *sacrum*. Powinny znajdować się poza zasięgiem regulacji i centralnego dyktatu. Mimo to, uproszczony poradnik dotyczący każdego szczegółu placu zabaw ma 60 stron i w każdym akapicie zakłada, że bez takich porad wszyscy bylibyśmy kompletnie bezradni i za nic mielibyśmy szczęście naszych dzieci.

Pomyślmy o tym. Zanim w 1981 r. powstały pierwsze regulacje w tej dziedzinie, przez całą historię ludzkości place zabaw trwały w stanie przerażającej anarchii. Od tego czasu rząd federalny uporał się także z tą dziedziną życia. Każdy stan ma własne regulacje, różnią się one zatem w poszczególnych częściach kraju. W Alabamie, na przykład, drewno jest w porządku, ale już za miedzą, w Georgii, konstrukcje muszą być wykonane z gumy, dzięki czemu latem nagrzewają się jak płonący węgiel i rujną każdemu doświadczenie zabawy.

Dalej jest oczywiście przemożna histeria na punkcie bezpieczeństwa. Dziecko powinno móc spuścić się z najwyższego punktu prosto na ziemię i wylądować niczym na wielkim, miękkim materacu. Jawi mi się jednak pytanie, którego nie powinniście zadawać: jeśli nie ma żadnego realnego zagrożenia, jak dzieci mają uczyć się o bezpieczeństwie? Czy naprawdę chcemy, żeby dzieci dorastały w przekonaniu, że — niezależnie od postępowania — nigdy nie ma możliwości zrobienia sobie krzywdy?

Jest jeszcze jeden czynnik o którym nie powinniśmy myśleć: im bezpieczniejsze środowisko, tym większą bezmyślność promuje. Przypatrzmy się tym wielkim konstrukcjom rurowym obok staromodnych zjeżdżalni i małych gajów. Co zobaczymy? Dzieci stają i niebezpiecznie wygłupiają się na nich tak długo, jak tylko może im to ująć na sucho.

Kolejny koszt tych wszystkich regulacji to kodyfikacja i skostnienie wyglądu i charakteru placów zabaw, powstrzymująca innowacje w tym sektorze. Jakie rodzaje urządzeń powstałyby, gdyby cała istniejąca rzeczywistość nie została ujęta w paragraf? Nigdy się tego nie dowiemy. Prawo, legislacja i regulacje mrozą kreatywność i innowacyjność. Zwalczają przedsiębiorczość i odkrywanie. Zakładają, że rząd zna wszystkie odpowiedzi i nie warto próbować niczego nowego.

W erze digitalizacji, kiedy większość z nas nosi magiczne pudełko z odpowiedzią na każde pytanie w kieszeni, konsumenckie oceny są nieuniknione, a innowacje w zakresie przedmiotów codziennego użytku stały się czymś oczekiwanym, takie prawa i regulacje jawią się jako przezabawny anachronizm. Jakim cudem zdystansowani biurokraci mieliby wiedzieć lepiej od producentów, właścicieli, rodziców, ubezpieczycieli i dzieci, jak osiągnąć prawidłowy balans między radością a bezpieczeństwem na placu zabaw? Jest to coś, co rynek naprawdę powinien odkryć samodzielnie.

Co jest elementem dobrego placu zabaw? Zasady? Oczywiście. Jednak w granicach tych zasad jest wolność i wybór odnośnie do całej reszty. Oto, dlaczego dzieci uwielbiają te miejsca.

W rzeczy samej, myśleliście o dziecięcym placu zabaw jako o metaforze życia? Wobec braku ludzkiej energii jego struktury pozostają nieruchome, martwe, statyczne. Cały ubaw daje dopiero ludzkie działanie natchnione wyobraźnią. Kiedy dodamy ten pierwiastek, kreatywność bierze górę i zaczynamy się bawić w stworzonym przez siebie świecie. Zabawa jest dziełem człowieka, wyrasta z pięknego połączenia nieograniczonej fantazji i niemożliwych do ominięcia okowów fizycznej rzeczywistości.

Wszyscy wiedzą, że plac zabaw nie jest niczym ciekawym dla jedyne go człowieka, który na nim siedzi. Samotnik na placu zabaw to istotnie smutny widok, scena, którą widzimy w filmach, kiedy ktoś jest nadąsany albo zdołowany. Istotą placu zabaw jest jednocząca aktywność wielu pojedynczych dzieci, z której jakimś sposobem wyłania się mikroporządek społeczny bez odgórnego nakazu. Dzieci bawią się ze sobą, a każde z nich ma wkład w zabawę każdego z pozostałych. Uczą się od siebie nawzajem. Inspirują się nawzajem. Współpracują ze sobą. Wreszcie, konkurują ze sobą.

Ci, którzy nie potrafią tego robić pokojowo stają się ignorowani i samotni, i tym bardziej chcą się poprawić następnego dnia. Ci, którzy robią to dobrze, zdobywają popularność i osiągają sukcesy, stając się liderami godnymi naśladowania. W ten sposób powstaje społeczna struktura placu zabaw.

Sądzę, że macie jakieś wspomnienia z dzieciństwa. Zapewne odczuwacie większy sentyment wobec tych z placu zabaw, niż wobec tych ze szkolnych sal. Może macie nieprzyjemne wspomnienia z publicznej szkoły, gdzie nie było właścicieli dążących do osiągnięcia najwyższej jakości dla każdego. Jednak na

dobrym prywatnym placu zabaw, z jasno ustalonymi regułami i jak największymi możliwościami wyboru w ramach zasad, zdobyliśmy wczesne doświadczenie wolności.

Na placu zabaw byliśmy wolni. Byliśmy twórcami. Podejmowaliśmy własne decyzje. Doskonaliśmy swoje talenty i unikaliśmy swoich słabości. W takich okolicznościach naprawdę uczyliśmy się samych siebie i odkryliśmy radykalną różnorodność ludzkiej populacji. To właśnie tam zdobywaliśmy i utrzymywaliśmy przyjaźnie i odkrywaliśmy, jak rozwiązywać konflikty bez użycia przemocy.

To było rzeczywiście przygotowanie do życia w wolnym społeczeństwie. Pomyślcie o największych innowacjach naszych czasów. Smartfon, świat gier komputerowych, a nawet takie technologie jak frakcjonowanie ropy naftowej — wszystkie są rezultatem chęci zabawy połączonej z mechanizmem prób i błędów, który jest konieczny do połączenia wyobraźni z fizycznym światem. Bailout, opieka socjalna czy dług tworzony przez rząd stoją do tego w ostrym kontraście, a gigantyczna sterta liści, która ma złagodzić upadek, koniec końców obrabowuje nas tylko z przygody, którą jest życie.

Zasady — tak, ale lokalne, prywatne, elastyczne. Nowe środowisko placu zabaw ze scentralizowanymi prawami, publiczną własnością, narzuconym bezpieczeństwem i totalizmem psuje każdą zabawę. Tym samym służy jako metafora życia pod wszechobecną państwową kuratelą.